

Spotkanie z legendą "Solidarności"

Autor: LJ
03.06.2009.
Zmieniony 03.06.2009.

W naszym liceum spotkać się dzisiaj z młodzieżą pan Alojzy Pietrzyk, być może nieznany młodszemu pokoleniu, lecz przed dwudziestu - trzydziestu laty oprócz Wałęsy jeden z najbardziej znanych związkowców oraz działaczy "Solidarności". Po latach aktywnej pracy związkowej i politycznej Alojzy Pietrzyk zniknął ze sceny politycznej. Teraz odbywa serię spotkań z młodzieżą szkół katowickich. W tygodniku "Angora" ukazał się niedawno o nim artykuł. Dla tych, którzy wzięli dzisiaj udział w spotkaniu, prezentujemy streszczenie artykułu, co być może przybliży sylwetkę człowieka, który przyczynił się do upadku komunizmu w Polsce. Pełny film ze spotkania z Alojzym Pietrzykiem zamieścimy wkrótce.

Oto fragmenty artykułu:

Alojzy Pietrzyk mieszka w Jastrzębiu. Osiwiał, zapuścił długie włosy, o których Aleksander Kwaśniewski z trybuny sejmowej mówił, że - z "S" zostały tylko włosy pana Pietrzyka.

Gdzie będzie 4 czerwca, na Wawelu, czy pod pomnikiem Stoczniovców w Gdańsku? Czy w ogóle został zaproszony? - Zaproszenia przychodzi z całego kraju. Już teraz wiem, że niektórzy moi koledzy będą mieli pretensje, trudno, nie da się w jednym czasie być w wielu miejscach. A do tego dojdzie jeszcze "solidarnościowe", najważniejsze.

Dodaje, że sam ustawia się ponad politykę. - Nie wiem, co wybiorę. Trzeba bowiem głęboko się zastanowić, w czym chce się uczestniczyć - w uroczystym upamiętnianiu, w debacie, czyli po polsku, w kółni, czy w zadymie.

Urodził się w Wille Wielkiej na Górnym Śląsku. Jego miejsce urodzenia zalane zostało wodą. - Stało się to podczas budowy Zbiornika Goczałkowickiego. Wysiedlono całe okoliczne ludność. I najpierw zalano cementarzę betonem, a potem wodą. Niestety, ten beton wylał, bo pół woda wypływała szczeliny moich przodków.

W sierpniu 1980 roku wrócił z urlopu. - Kiedy poszedłem do pracy, podczas tzw. podziału obowiązków powiedziałem do kolegów, że wylał się ze stoczniovcami. Jeśli ich nie poprzemy, to władza ich zdusi. I już ktoś mnie zakablował.

Ale na przesłuchanie nie trafił. Bo wybuchł strajk. Akcje protestacyjne na Śląsku zakończyło podpisanie porozumień w Jastrzębiu. 3 września 1980 roku, ok. czwartej nad ranem. - Uczestniczyłem w tym wydarzeniu, a potem działając w Komitecie Zaangażowani "S" i przewodnicząc oddziałowi MD-4, Komisji Dyscyplinarnej oraz Komitetowi Prześladowanych za Przekonania w Jastrzębiu.

- Na historycznym, walnym zebraniu "S" w naszej kopalni złożyłem wniosek, że każdy, kto będzie kandydował do jakiegokolwiek związkowej funkcji, winien oświadczyć, czy był i jest w PZPR. I w tym mnie właśnie oszukano. Bałem się piątej kolumny. I miałem rację.

Kiedy ogłoszono stan wojenny, natychmiast przedostał się do kopalni jako przewodniczący tajnego garnituru. - Przybyło niespodziewanie dużo górników. Na razie kopalnia była nasza. Zapadła decyzja, że tworzymy Międzyzakładowy Komitet Strajkowy "S" w KWK "Jastrzębie". Musiałem więc tam się przedstawić. Po decyzji o strajkach we wszystkich kopalniach wróciłem do swojego komitetu. Postanowiliśmy, że strajkiem kieruje tajny garnitur.

15 grudnia 1981 roku rozpoczęto pacyfikację kopalni "Manifest Lipcowy". - Wcześniej rozbili już dwie inne kopalnie. Ale z nami nie poszło łatwo. Walczyliśmy, miałem do obrony dwumetrową dziurę i siedziałem z nią i z kolegami górnikami na czołgi. Zbudowaliśmy barykady. Doszło do regularnej bitwy. Alternatywą byłoby zjazd na dół, ale zdecydowaliśmy, że się bronimy.

Strzelali do niego. - Użyli plastiku - był to jedyny przypadek w całym stanie wojennym. Potwierdza ten fakt szkic operacyjny ZOMO, jaki się zachował z tej pacyfikacji. Jak dziś pamiętam mierzącego do mnie zomowca, z dziwnym uśmiechem na ustach wystrzelił w moją stronę. Dobrze, że uskokczyłem w niego, bo bym się żywcem spalił.

W sierpniu 1988 roku - jak przed ośmioma laty - był też w kopalni "Manifest Lipcowy". Wybrano go na wiceprzewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego, a potem na przewodniczącego Międzyzakładowego Komitetu NSZZ "S" Jastrzębie. Jego zdaniem, ten komitet wykonał ogromną pracę przed Okręgowym Stosem. - Działając bowiem metodą faktów dokonanych i zarejestrowałem ponad tysiąc komisji zakładowych. A skończyło się na 1450. To stanowiło o naszej sile. W czasie strajku wybrany został jedynym przez zagłębie jako reprezentant do rozmów przy Okręgowym Stole.

Uczestniczył w pierwszym spotkaniu w Magdalence. - Jako to zbyt szybko przebiegało. Byłem zdziwiony, że nie chcę naprawiać rachunku krzywd. Tam rolę grały jakieś dziwne znajomości, toczyła się jakaś dziwna gra. Myśmy walczyli, a Warszawa się układała.

Ale w obradach Okręgowego Stosu wziął udział. - Musiałem tam być. Jednym z postulatów naszego strajku w 1988 roku była bowiem relegalizacja "Solidarności".

W pierwszych w pełni demokratycznych wyborach, w 1991 roku, wystartowałem z listy "Solidarności". Wszedłem do parlamentu z najlepszym wynikiem na Śląsku. W sejmie był wiceprzewodniczącym Klubu Parlamentarnego NSZZ "S", przewodniczył Sejmowej Komisji Młodzieży, Kultury Fizycznej i Sportu. Byłem też członkiem tzw. komisji antykorupcyjnej oraz komisji ds. lustracji. Miałem dostęp do materiałów zgromadzonych przez SB, a dotyczących teczek TW "BOLEK". Nic więcej jednak nie chce powiedzieć na ten temat. Przyznaje jedynie, że materiały te lustrował razem z obecnym prezydentem Lechem Kaczyńskim.

- Dlaczego zgłosił pan wniosek o odwołanie, bo 1/4 co 1/4 własnego rzędu, co wielu do dziś ma Panu za złe?

- Wcześniej odwołano rzęd Jana Olszewskiego. Misja Waldemara Pawlaka się nie powiodła. Był kryzys rządowy. Pojawiła się Hanna Suchocka, więc poparliśmy ją. Poparliśmy działania, które nawet nie pasowały liberałom. Doszło do wielu złych decyzji. Obniżka emerytur, cięcia w budżecie wbrew prawom nabytym - Trybuna Konstytucyjna uznała te decyzje za błędne.

Poza tym co chwila wybuchały gdzieś ogniska zapalne, padały zakłady. - Nic nie dały wiadomości przewodniczącego "S" Mariana Krzaklewskiego z panią premier. Kiedy przestał być na nie zapraszany, przyjechał na posiedzenie naszego Klubu i stwierdził, że trzeba coś zrobić, że związek jest marginalizowany, że jest słaby. Mogliśmy wtedy ogłosić strajk generalny, ale to mogła być iskra do wojny domowej, bo takie było napięcie w kraju. Dlatego uznaliśmy, że należy to uczynić w Sejmie. To było mniejsze zło.

Teraz, jako emeryt, zapraszany jest jak Lech Wałęsa na różne spotkania. - Tyle że on bierze 100 tys. euro, a mnie mogliby choć zwrócić koszty podróży. Co by się musiało stać, abym wrócił do polityki? Mogłoby to nastąpić w sytuacji, kiedy grupa polityczna, ambicje, prywatnie zaszczyty tak daleko, że zagroziłoby temu wszystkiemu, czego dokonaliśmy.

{moscomment}